

Rozmawiam z Januszem Szostakiem, autorem książki „Słowik. Skazany na bycie gangsterem”, która ukaze się na rynku księgarskim 29 stycznia tego roku. To pierwsza publikacja poświęcona jednemu z bossów mafii pruszkowskiej, który unikał dotąd mediów jak diabeł święconej wody. Zgodził się jednak na wywiad z Januszem Szostakiem. Rozmowa ze Słowikiem i innymi przedstawicielami przestępczego świata przyczyniła się do powstania tej wyjątkowej publikacji.

29 stycznia będzie miała premierę Pana najnowsza książka „Słowik”. Skazany na bycie gangsterem” poświęcona jednemu z bossów mafii pruszkowskiej. W 2017 roku ten mafiozo i jego koledzy z „Pruszkowa” zostali oskarżeni między innymi o wyłudzenia podatku VAT w wysokości około 35 milionów złotych. W listopadzie 2019 roku Sąd Okręgowy zdecydował, że mogą wyjść z więzienia po wpłaceniu kaucji.

„Słowik” jednak nie wyszedł z aresztu, gdyż nie wpłacił w terminie wyznaczonej kaucji (400 tysięcy złotych), podobnie jak kilku jego tymczasowo aresztowanych w tej sprawie kolegów. Jedynie Leszek D. „Wańka” zdołał zgromadzić niezbędną kwotę (200 tysięcy złotych) i opuścił mury aresztu.

Andrzej Z. „Słowik”, choć lubił pojawiać się w otoczeniu sławnych ludzi, w odróżnieniu od Jarosława Sokołowskiego „Masa”, zawsze unikał mediów. Dlaczego zgodził się na podjęcie współpracy z Panem, której efektem jest książka?

Nakłonienie Andrzeja Z. do udzielenia wywiadu nie było proste, gdyż „Słowik” nigdy nie rozmawia z dziennikarzami, ja zabiegałem o to przez kilka miesięcy. Pewnego dnia dostałem od niego list, że cieszy się na naszą współpracę, gdyż zapoznał się z niektórymi moimi publikacjami i jego zdaniem jestem wiarygodnym dziennikarzem. Przypuszczam, że pomogli w tym także inni osadzeni w areszcie Białoleśce, gdzie w tym czasie przebywał, z którymi się kontaktowałem. Wystawiając mi swego rodzaju referencje. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie jest to książka, którą „Słowik” napisał wspólnie ze mną. On udzielił mi długiego wywiadu, który jednak nie stanowi całości książki.

Stawiał jakieś warunki?

Pierwotnie jego warunkiem było, aby część publikacji stanowiła jego książka „Skarżyłem się grobowi...”. Jednak - nie z mojej przyczyny - do tego nie doszło i końcowy efekt jest inny niż zapewne zakładał „Słowik”. Gdyż pojawiły się w książce wypowiedzi innych osób na jego temat, nie zawsze mu przychylnie.

„Słowik” przebywał wówczas w areszcie Białoleśce. W jaki sposób Panowie się komunikowali?

„Słowik” w tym czasie był w areszcie na Białoleśce, a później na Służewcu. Niestety nie dostałem zgody sądu na widzenia z nim. Nie było zatem możliwości przeprowadzenia wywiadu w trakcie bezpośredniej rozmowy. Wydawało się, że cały pomysł legnie w gruzach. Jednak z pomocą przyszła mi prawniczka Andrzeja Z., dzięki której mogłem przekazywać mu swoje pytania, a on dostarczał mi tą samą drogą odpowiedzi.

We wstępie pisze Pan, że wiele osób usiłowało Pana odwieść od zamiaru wydania książki. Kto i dlaczego?

Zdarzyło się kilka osób, które próbowały namówić mnie do zaprzestania tego projektu, argumentując to głównie tym, że może on zaszkodzić „Słowikowi” w jego zbliżającym się procesie. Wyczułem jednak, że niektóre z tych osób wyraźnie obawiają się tego, co będzie miał do powiedzenia - być może na ich temat - mój rozmówca. Czy mieli się czego obawiać, okaże się po lekturze książki. Nie sądzę natomiast, aby ta publikacja mogła w jakichkolwiek sposób zaszkodzić Andrzejowi Z. Przeciwnie uważam, że pokazuje go w innym, bardziej ludzkim świetle.

Podtytuł książki „Skazany na bycie gangsterem” sugeruje, że Andrzej Z. nie został mafiosem z własnej woli...

Tak, to prawda. Splot nieszczęśliwych wydarzeń sprawił, że Andrzej Z. po raz pierwszy trafił do więzienia, jako 18 letni chłopak i to za błahe przewinienie. Później, pozostawiony sam sobie, nie był w stanie odnaleźć właściwej drogi w swoim życiu.

Jak twierdzi, gdy odbywał karę pod koniec lat 70. za kradzież i rozbicie fiata 126p, napisał na ścianie celi: „Tu umarł Andrzej, narodził się Słowik”. Symboliczny gest...

Był to nie tyle gest, co wybór „ścieżki kariery”. Pewnie nawet nie przeczuwał, gdzie zaprowadzi go wybrana droga. Wtedy ponoć także powiedział sobie: „chcecie mieć przestępcę, to będziecie go mieli”. Dziś natomiast deklaruje, że „Słowik” umarł. Ale nie do końca jestem o tym przekonany.

Wówczas był zwykłym złodziejem i włamywaczem, działającym na prowincji. W jaki sposób trafił do Warszawy, gdzie jego przestępcza kariera nabrała rozpędu? Miało to związek z jego ucieczką z ciężkiego więzienia w Czarnem? A może odpowiednim przyjaźniom w przestępczym świecie?

Pomogły mu w tym znajomości zawarte podczas odsiadki kolejnych wyroków. Znaczącą rolę w jego przestępczej karierze odegrał Zygmunt R., pseudonim „Bolo” vel. „Kaban”. To on sprowadził „Słowika” do Warszawy, a potem wprowadził do grupy pruszkowskiej, w której obaj mieli bardzo wysokie pozycje.

W latach 90. brał udział w sprowadzaniu przez Pruszków wielkich transportów kokainy z Ameryki Południowej. Podobno był wraz z żoną zastawem dla Kolumbijczyków za narkotyki?

Taka sytuacja miała mieć miejsce. Ale to nic nadzwyczajnego, gdyż takie były i są standardowe procedury Kolumbijczyków. Jeżeli nie masz pieniędzy, żeby zapłacić za towar, to zostaniesz jako jego zastaw. Do czasu aż kumple przywiozą kasę. Wtedy będziesz wolny, a jeśli nie to nie będzie ciebie. „Słowik” miał wiele szczęścia, że znalazła się kasa i koledzy go nie zostawili w niewoli. Natomiast na pewno nie było tak, jak sądzą niektórzy, że Andrzej Z. i jego żona byli gośćmi Pablo Escobara, i w jego rezydencji oczekiwali na powrót do kraju. Przetrzymano ich w swego rodzaju areszcie domowym, o średnim standardzie.

Andrzej Z. szerzej dał się poznać w 1993 roku, kiedy to prezydent Lech Wałęsa podpisał wobec niego akt łaski. Twierdzi zresztą, że przyczyniła się do tego łapówka w wysokości 150 tysięcy dolarów, którą przekazał Mieczysławowi Wachowskiemu i Lechowi Falandyszowi. Oczyścili się w sądach z zarzutów, ale ta sprawa niektórym nie daje spokoju...

„Słowik” nadal podtrzymuje wersję, że za jego akt łaski „Pruszków” zapłacił urzędnikom z kancelarii Lecha Wałęsy konkretne pieniądze.

„Słowik” był wielokrotnie zatrzymywany, ale często opuszczał szybko areszt. Dlaczego?

Nie do końca tak było, gdyż „Słowik” spędził w więzieniach i aresztach, nie tylko w Polsce, około 20 lat. Jedynie w okresie największej prosperity „Pruszkowa” był dłużej, gdyż około 10 lat, na wolności na wolności. W tamtym czasie pieniądze, znajomości wśród polityków, prawników i śledczych pozwalały wielu gangsterom unikać odpowiedzialności.

Był jednym z oskarżonych o organizowanie zabójstwa byłego Komendanta Głównego Policji Marka Papały. Sam twierdzi, że za tym morderstwem stał Jarosław S. pseudonim „Masa”. Jest to możliwe, czy też to efekt nienawiści obu panów?

To prawda, że obaj panowie nie pałają do siebie sympatią. Jednak jestem przekonany, że żaden z nich nie stał za zabójstwem generała Marka Papały. Z tą zbrodnią moim zdaniem należałoby raczej wiązać grupę mokotowska, o czym zresztą pisałem w książce „Komando śmierci”.

W wstępie pisze Pan, że książka ta rzuci nowe światło na wiele niewyjaśnionych zbrodni. Miał Pan na myśli nierozwiązane zabójstwo Marka Papały czy też jakieś inne zbrodnie?

Jak już wspomniałem o zabójstwie Marka Papały pisałem w innej z moich książek i tam jest podane tło i motywy tej zbrodni. W tej książce „Słowik” odnosi się także do tej sprawy oraz do innych głośnych zdarzeń z lat dziewięćdziesiątych. Jednak nie chciałem zdradzać szczegółów.

W 2000 rok Andrzej Z. uniknął aresztowania, gdy policja i prokuratura uderzyły w gang pruszkowski. Przypadek?

„Słowik” podobnie, jak wielu członków gangu pruszkowskiego, został wcześniej uprzedzony, że nastąpią aresztowania. Było to związane z zeznaniami „Masy”. Jednak nie wszyscy z nich zagrożenie traktowali zagrożenie z tego wynikające na poważnie. Gdy Jarosław Sokołowski tak naprawdę niewiele wiedział o tym co robią tak zwani starzy pruszkowscy. I nic istotnego przeciwko nim nie zaznał. Stwierdził jedynie, że istniała zorganizowana grupa przestępcza, a oni pełnili w niej kierownicze role. I za to kierowanie grupą zostali skazani. Gdy miały nastąpić aresztowania niektórzy z nich ukryli się, kilku w leśniczówce, a „Słowik” uciekł z Polski.

Ukrywał się, ścigany międzynarodowym listem gończym, w Izraelu, w Wielkiej Brytanii, w Hiszpanii... I tu sprawiedliwość go dopadła. Jak to się stało?

To ciekawa historia. Ponoć został rozpoznany na zdjęciu, które zrobił sobie z nim syn trójmiejskiego policjanta. Chłopak był na wakacjach w Hiszpanii, a po powrocie ojciec zobaczył jego zdjęcie z gangsterem.

„Słowik” spędził sześć lat w zakładzie karnym. W 2013 roku wyszedł na wolność, ale aresztowano go w 2017 roku pod zarzutem wyłudzenia pieniędzy z podatku VAT, a także za wymuszenia, rozboje i napady. W 2001 roku napisał, a w każdym razie sygnował, książkę „Skarzyłem się grobowi”, poświęconą działalności w grupie pruszkowskiej. Co nim kierowało?

Jak sam mówi, chciał pokazać swoją wersję wydarzeń. Myślę, że w ten sposób chciał się też zemścić na „Masie”, który obciążył jego i innych członków grupy pruszkowskiej swoimi zeznaniami. Ale sądzę, że miał też pewne ambicje literackie. Książkę „Skarzyłem się grobowi” napisał sam.

Był nie tylko gangsterem literatem, co we współczesnych czasach nie jest rzadkością, ale również pozował na intelektualistę. Nosił markowe okulary, pokazywał się na kinowych premierach, na wernisażach, w środowisku aktorów i celebrytów. Imponowało mu artystyczne środowisko?

Nigdy nie krył, że lubił przebywać w otoczeniu osób znanych i popularnych. Ale to działało także w drugą stronę. Również ludzi z tego środowiska fascynowała znajomość ze „Słowikiem” i innymi gangsterami. Nie jestem pewny kogo bardziej. W tamtych czasach niektórzy gangsterzy uchodzili za celebrytów. Zresztą do dziś to się nie zmieniło.

Andrzej Z. twierdzi, że wiara w Boga to ważny element jego życia. Wziął nawet ślub kościelny. Udzielił mu go Kazimierz Orzechowski, ksiądz i aktor znany z telenoweli „Złotopolscy” podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej. Pozory?

Wydaje mi się, że wiara „Słowika” nie jest udawana. Trudno bowiem przebywając w warunkach więziennych udawać osobę głęboko wierzącą. Gdyż wiara nie jest popularna za kartami. Przeciwnie, można narazić się na kpiny współwięźniów, a nawet na ostracyzm. Choć w przypadku „Słowika” zepchnięcie go na więzienny margines byłoby niemożliwe.

Podobno ważna była dla niego rodzina, dzieci i żona Monika. Małżeńska idylla nie trwała jednak długo...

Rodzina, zwłaszcza syn Dawid, jest dla niego bardzo ważna. Opowiada o tym w tej książce, w sposób niekiedy bardzo poruszający. Jak sam mówi, ma także bardzo dobre relacje z córką Sarą. Natomiast jego małżeństwo z Moniką rozpadło się w czasie, gdy przebywał w areszcie. Jak twierdzi, żona nie była mu wierna, w czym zorientował się dość późno. O kulisach rozstania opowiada w tej książce.

Podobno, dając sobie przyprawić rogi, stracił szacunek w gangsterskim środowisku...

Nie wiem, czy stracił szacunek z powodu przyprawiania mu rogów przez żonę. Nie sądzę. Natomiast, gdy jeszcze byli małżeństwem i „Słowik” przebywał na wolności, to uważano go za pantoflarza, który nigdzie nie ruszał się bez żony. A gdy Monika zostawała w domu, to szybko do niej wracał. Co w tym środowisku było wyjątkową rzadkością i ułomnością.

Opinie o jego postawie jako ojca są podzielone...

Trudno mi się wypowiadać na temat, jakim był ojcem. Znam wersję jego oraz jego byłej żony. Myślę, że nie da się tego jednoznacznie ocenić. Ja się tego nie podejmuję. Z reakcji „Słowika” odniosłem wrażenie, że bardzo zależy mu na synu, jego przyszłości i dobrych relacjach z nim.

To człowiek innego pokroju niż pozostali bossowie polskich organizacji przestępczych?

Niewątpliwie jest jednym z nielicznych, obok Leszka D. „Wańki” czy Ryszarda K pseudonim „Fanchini”, gangsterem dżentelmenem. A przy tym bardzo inteligentnym

człowiekiem. Na pewno wyróżniał się na tle innych członków grupy pruszkowskiej, zarówno manierami jak i sposobem ubierania się, zachowania, taktowaniem kobiety czy w ogóle innych osób. Jest człowiekiem ujmującym, sprawiającym wrażenie przyjaznego, potrafi dogadać się praktycznie z każdym. Według wielu moich rozmówców to człowiek bardzo ugodowy. Kilka osób twierdzi wprost przeciwnie, że jest mściwy i pamiętliwy.

Słowik opuści więzienie. I co dalej?

„Słowik”, póki co, nie opuścił więzienia. Przebywa tam nadal, gdyż - jak mówiłem - nie zdołał wpłacić wyznaczonej przez sąd kaucji. Na początku marca rozpocznie się proces, w którym zapewne otrzyma kolejny wyrok. Myślę, że nie będzie to długi wyrok i mniej więcej pokryje się z okresem tymczasowego aresztowania. Zatem „Słowik” wkrótce może pojawić się na wolności i zapewne niejedną raz jeszcze o nim usłyszymy.